

STANISŁAW LEDÓCHOWSKI

## O SOBIE SAMYM

Na prośbę kilku osób podjąłem próbę powrotu do lat minionych, szukając w pamięci wydarzeń może nie najważniejszych, lecz w mojej świadomości utrwalonych.

Zaczynam banalnie: urodziłem się 15 sierpnia 1932 r. w Warszawie, w dniu, który pozostawił na małym chłopcu swoiste piętno – rocznica „cudu” nad Wisłą, Święto Żołnierza, uroczystość Wniebowstąpienia Najświętszej Maryi Panny...

Moja Matka, Helena z Bügelmayerów (1903-1988), jako młoda panna była pensjonariuszką Instytutu Smolnego w Petersburgu, którego opiekunką była cesarzowa. Po wybuchu rewolucji Smolny został zajęty przez Lenina, toteż wodza rewolucji „poznała” osobiście. Mama przywiązywała wielką wagę do moich i siostry lektur, sama będąc miłośniczką polskiej i rosyjskiej poezji, uzupełnianej grą na fortepianie. Miłość do książek zawdzięczam zresztą obojgu Rodzicom.

Przemożny wpływ miał na mnie mój Ojciec, Edward (1905-1944), oficer I. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, jeden z prezesów Akcji Katolickiej. Podobną rolę w moim życiu odegrał Dziadek, Stanisław Antoni (1874-1940), twórca pierwszego w Polsce Muzeum Morskiego (w Warszawie!), jeden z pionierów przemysłu metalowego. Marzyłem, aby pójść w Ich ślady.

W naszym domu żywa też była pamięć rodzinnych tradycji związanych z Kościołem: świętej Urszuli, błogosławionej Marii Teresy „Matki Afryki”, kardynała Mieczysława – prymasa i prefekta Kongregacji Rozkrzewiania Wiary (Congregatio de Propaganda Fide), a wreszcie ojca Włodzimierza TJ, generała Zakonu Jezuitów. Ojciec mój pozostawał w bliskim kontakcie z „Matuchną”, otrzymując Jej publikacje.

---

STANISŁAW LEDÓCHOWSKI był gościem na zebraniu naukowo-administracyjnym Wydziału Historyczno-Filologicznego TN KUL 10 stycznia 2018 r., podczas którego wygłosił odczyt pt. *Słowo i obraz. O roli języka w poezji.*

Z lat międzywojennych pamiętam... powstańców 1863 r. W granatowych surdutach z pąsowymi wyłogami uczestniczyli w defiladzie 11 listopada. Było ich jeszcze kilkunastu, każdy z Krzyżem Walecznych i jedną gwiazdką podporucznika. Ale największe uroczystości towarzyszyły kanonizacji i sprowadzeniu do Polski relikwii świętego Andrzeja Boboli, które można porównać jedynie z pogrzebem marszałka Józefa Piłsudskiego. Mój Ojciec był ich koordynatorem, toteż mieliśmy dobre miejsca na balkonie przy ulicy Marszałkowskiej.

Z okazji piątych urodzin otrzymałem regulaminowy mundur szwoleżerski, z którym wiążą się liczne wspomnienia. Pewnego dnia Ojciec, wracając z pułkiem do koszar, zatrzymał się przy pomniku Jana III, biorąc mnie przed siebie na siodło. I tak jechaliśmy wśród oklasków, pogrążeni w szczęściu. Myślałem o tym, oglądając film Nikity Michałkowa *Spaleni w słońcu*. W tym niezwykłym filmie widzimy podobną scenę.

Wybuch wojny zastał mnie wraz z Matką i Siostrą w pensjonacie Pani Szuchowej w Białej Górze, w pobliżu Skierniewic. Od razu włożyłem mundur, udając się do pobliskiego lasu, gdzie zatrzymał się pułk naszej artylerii. Wracałem przez polanę, na którą wjechał zniemacka odkryty samochód z polskimi oficerami, lecz tak przedziwnie umundurowanymi, że natychmiast zorientowałem się, że są to przebierańcy. Dywersanci, bo z pewnością nimi byli, na mój widok gwałtownie zawrócili, znikając w leśnych duktach. Powiadomiłem o tym moich artylerzystów, lecz po nieproszonych gościach śladu już nie było. I tak zakończył się udział siedmioletniego szwoleżera w tej wojnie.

Całą okupację, łącznie z Powstaniem, przeżyłem w Warszawie, w mieście Or-Ota i Lechonia, Wierzyńskiego i Słonimskiego, którego *Popiół i wiatr* czytam nieomal jak własne wspomnienia. Tamtej Warszawy już nie ma.

W Powstaniu chciałem wstąpić do Harcerstwa, ale po śmieci Ojca (7 sierpnia) moja Matka zdecydowanie się temu sprzeciwiła. Pamiętam natomiast audycje radiowe z Londynu, słuchane z nadzieją pomocy. Na zakończenie grano *Z dymem pożarów...*

Kiedy 12 września 1944 r. Niemcy opanowali naszą dzielnicę, dołączyliśmy do niekończącego się korowodu wygnańców. W powietrzu wypełnionym spalenizną i niesionymi wiatrem strzępami pogorzeliśk prowadzono nas do Pruszkowa, gdzie w pofabrycznych halach padaliśmy z wyczerpania i zmęczenia. Przejmującą ciszę przerywały jedynie jęki rannych i głos obłąkanej z rozpaczki matki. Polskiej Niobe.

Po wyjściu z obozu, dzięki pomocy znajomych sanitariuszek, zamieszkałem u siostry naszego Ojca w Podkowie Leśnej, gdzie już na początku 1945 r. wstąpiłem do wymarzonego Harcerstwa i Sodalicji Mariańskiej. W 1948 r. przenieśliśmy się do Gimnazjum Księża Marianów na Bielanach, uczestnicząc w niezwykłym wydarzeniu. Otóż 24 października 1948 r. odbył się w Warszawie uroczysty pogrzeb księdza prymasa Augusta Hlonda. Cała nasza szkoła (już wówczas państwowa) wzięła udział w pogrzebie, bez zgody dyrektora. Celebrantem pogrzebu był sędziwy ksiądz kardynał Adam Sapieha, metropolita krakowski. Przypomniały mi się wówczas słowa z *Wesela*: „A to Polska właśnie”. W konsekwencji tej niesubordynacji szkole groziło rozwiązanie, które udało się odwlec, chociaż nie na długo. Po zamknięciu internatu u księży marianów, przenieśliśmy się do Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie, zdając w 1951 r. maturę, w ostatnim roku istnienia „Batorego”. Była to doskonała szkoła, w której międzywojenne tradycje i pamięć *Kamieni na szaniec* jeszcze nie do końca zdołano zastąpić *Krótką historią WKPb*. Wśród nauczycieli był między innymi Jerzy Dowiat, profesor UW, autor fundamentalnych prac dotyczących chrztu Polski.

Wkrótce po maturze zostałem aresztowany pod nigdy mi nie ujawnionym zarzutem i spędziłem wakacje w kazamatach Pałacu Mostowskich. Wieloosobowa cela z piętrowymi łózkami wypełniona była całkowicie. Wśród nas był także bohater AK, major Józef Gumowski, którego w 1952 r. zamordowano na Rakowieckiej. Codziennie śpiewaliśmy *Kiedy ranne wstają zorze* i *Wszystkie nasze dzienne sprawy*. To już 66 lat, a jakby dopiero wczoraj...

Nie należąc do ZMP, nie mogłem nawet marzyć o studiach. Chcąc zmylić pogonię, rozpocząłem prace kamieniarza-przekuwacza w Pracowni Konserwacji Architektury Monumentalnej KAM w Warszawie.

W 1952 r. zdałem na Wydział Historii Sztuki UJ w Krakowie z wynikiem bardzo dobrym, lecz nie zostałem przyjęty „z braku miejsc”. W rezultacie wcielono mnie do Batalionów Górniczych LWP z przydziałem do kopalni węgla „Prezydent” w Chorzowie. Tam też, w konspiracji, świętowaliśmy w 1953 r. śmierć Józefa Wissarionowicza, chorążego pokoju.

Pobyty w kopalni stał się dla mnie szkołą przetrwania, a zarazem próbą przeciwstawienia zbrodniczej ideologii wartości wyniesionych z domu. Ku ogólnemu zdziwieniu próba sił wypadła na naszą korzyść – naszą, albowiem od razu odnaleźliśmy się wszyscy podobnie myślący, powołując „Uniwersytet”, na którym przekazywaliśmy swoją skromną wiedzę – ja z historii sztuki. Za otrzymywane pieniądze (płacono nam połowę górniczych zarob-

ków) kupowałem w Katowicach (wówczas Stalinogrodzie) książki, wysyłając je regularnie do domu.

W ciągu tych dwóch lat przeszedłem prawie przez wszystkie stanowiska pracy, między innymi obsługę taśmociągu. W miejscu tym znajdowało się drewniane przepierzenie, na którym rozwiesiłem reprodukcje dawnego malarstwa rosyjskiego, wydarte z tygodnika „Ogoniok” (ros. „Огонёк”), stale znajdującego się w naszej świetlicy. Efekt zbliżony był do tąpnięcia lub innej górniczej katastrofy. Dozór kopalniany jednak skapitulował i tak stałem się twórcą i właścicielem jedynej w dziejach górnictwa podziemnej galerii sztuki. Po latach wystawiennictwo stanie się moją pasją.

Dopiero po wyjściu z wojska, jako kamieniarz i żołnierz-górnik, zostałem w 1954 r. przyjęty na Wydział Rzeźby ASP w Warszawie. Wychowawcza rola Partii okazała się niepodważalna. Niestety, obowiązujący nadal „socjalistyczny realizm” uniemożliwił niepoprawnemu zwolennikowi kosmopolitycznej sztuki Zachodu ukończenie studiów. Po „polskim październiku” 1956 r. sytuacja zmieniła się na tyle, że mogłem zapisać się do Stowarzyszenia Dziennikarzy jako niezależny krytyk sztuki i publicysta. Rozpocząłem wówczas współpracę z wieloma czasopismami społeczno-kulturalnymi: „Kierunkami”, „Przeglądem Kulturalnym”, „Kulturą”, „Nową Kulturą”, „Poezją”, Redakcją Kulturalną Polskiego Radia... Samodzielnie redagowałem miesięcznik „Kolekcjoner Polski” w Wydawnictwie „Epoka”. Ze szczególnym sentymentem wspominam „Współczesność”, której byłem współzałożycielem.

Prawdziwą przyjemność sprawiały mi teksty do albumów fotograficznych Mirosława Wiśniewskiego, ukazujących piękno dworskiej architektury na tle rodzimego krajobrazu: *Polska – dwory, dworki* (1995), *Polska – dwory, dworki, pałace* (2000), *Polska – dwory, dziedzictwo Historii* (2003), wydanych Oficynie Wydawniczej Youmar. Moje zainteresowania sztuką przyniosły także albumy poświęcone twórczości niektórych malarzy: *Władysław Gościmski, malarstwo batalistyczne* (Wydawnictwo MON, 1983), *Konie w twórczości Andrzeja Novaka-Zemplińskiego* (Krajowa Agencja Wydawnicza 1987) oraz *Ludwik Maciąg* (1997). W serii miniatur Krajowej Agencji Wydawniczej ukazał się mój *Tadeusz Makowski* (1984).

Obszarem, na którym poezja i malarstwo spotkały się z urodą konia, były wybory wierszy z ilustracjami Bogusława Luśtyka i moim przedśłowiem: *O ty piękno konia* (Wydawnictwa Radia i Telewizji, 1987) i *Tylko koni żal* (Sport i Turystyka, 1986).

Działalność publicystyczną dzieliłem wówczas z owocną współpracą z Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. W jej wyniku utworzyliśmy w wieży Kościoła Akademickiego św. Anny Dział Militariów, gdzie w drugiej połowie lat 80. urządzaliśmy wystawy, ukazujące tradycje oręża polskiego z podtekstem patriotyczno-religijnym, adresowanym do młodzieży akademickiej.

Niecodziennym wyzwaniem okazała się wystawa w Muzeum Historycznym m. st. Warszawy „Ród Ledóchowskich Ojczyźnie i Bogu”, której towarzyszył obszerny katalog z moim komentarzem (2008). Zakończyłem go słowami psalmisty, uwiecznionymi na elewacji Kaplicy Zygmuntowskiej: „Non nobis, Domine, non nobis, sed Nomini Tuo da gloriam” (Ps 115,1).

Osobnym rozdziałem w moim życiu była praca dekoratora wnętrz, głównie w filmach Andrzeja Żuławskiego realizowanych w Polsce (w tym *Trzecia część nocy*) oraz w filmie Andrzeja Trzos-Rastawieckiego o Stefanie Starzyńskim *Gdziekolwiek jesteś, panie prezydencie*. Swoje ideały piękna staram się urzeczywistniać także we własnym domu, upamiętniając go jednocześnie w moich wierszach.

Przez całe dorosłe życie piszę więc wiersze, chociaż momentem przełomowym było ukazanie się poematu *Niobe* Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego (Czytelnik, 1951) i *Wierszy wybranych* Bolesława Leśmiana z przedmową Mieczysława Jastruna (Czytelnik, 1955). Zrozumiałem wówczas, że to także mój świat.

Trudno mi było jednak wówczas publikować, skoro poza Leśmianem, tworzyli jeszcze nieomal wszyscy najwięksi poeci polscy XX wieku, zarówno w Kraju, jak i na emigracji, kiedy wielu z nich znałem i spotykałem przy różnych okazjach. Dziś tej decyzji żałuję, szkoda, że zabrakło mi pewności siebie i odwagi. A może zgubił mnie dobry gust? To także namiastka sukcesu.

Jednego jestem pewien. Oni wszyscy pozostawili wspólny testament, którego przesłanie wyjawiał Antoni Słonimski:

Czyś już tren zapomniał, że w młodości lata,  
wiersz pisany po polsku, był sumieniem świata?

Nie zapomniałem. Jedynym bowiem tytułem, który warto posiadać, jest SEMPER FIDELIS. Jak tamto miasto.

Pierwsze wydanie moich wierszy ukazało się dopiero w 2013 r. nakładem Towarzystwa Bibliofilów Polskich, którego jestem długoletnim członkiem. Jest to wybór wierszy związanych z Krakowem, zatytułowany *Liście od Krakowa*, z ilustracjami profesora ASP w Warszawie Rosława Szaybo,

wybitnego grafika i plakacisty. Książka spotkała się z życzliwym przyjęciem czytelników i całkowitym milczeniem krytyki. Szata graficzna uzyskała jednak oficjalne uznanie, *Liście...* zostały bowiem nominowane do nagrody najpiękniejszej książki roku.

W 70. rocznicę powrotu mieszkańców do swojego miasta „Stolica” zamieściła mój wiersz *Nieujarzmieni* (2015, nr 1-2). Wśród powracających szła także nasza Matka, zawsze piękna i młoda.

Na zalegające po horyzont gruzowiska  
wspinają się pochyleni pod ciężarem ludzie,  
aby pogrążyć się jak fala morska  
w głębokich rozpadlinach.  
„Min nie ma”.  
To tutaj.

Powracają do Warszawy  
podobni swojemu miastu – nieujarzmieni,  
idą zaparci, prawie na kolanach...  
Od pogorzeliisk popiół opada  
na popękane z pragnienia usta.

Trwa niczym niezamącona cisza  
(ptaki się jeszcze nie wylęgły),  
wokół leżącego na bruku Chrystusa  
topnieje śnieg od ich oddechu.

Gdy zmarł Grzegorz Miecugow, redaktor „Szkła kontaktowego”, ukazał się w „Skarpie Warszawskiej” (2017, nr 10) inny mój wiersz, zatytułowany *Czarnego poloneza, korowód drugi*, będący parafrazą utworu Kazimierza Wierzyńskiego o podobnym tytule. To wszystko. W tym samym miesięczniku zamieszczam od czasu do czasu moje eseje i artykuły. Uczestniczę także w wieczorach autorskich, które miałem w Warszawie, Krakowie, w Sandomierzu, jak też w Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu i w Ambasadzie Polskiej w Paryżu. W Sandomierzu jeden z uczestników zapytał mnie wprost: „Jak się Pan uchwiał?”. No właśnie.

W Podkowie Leśnej, gdzie zamieszkałem ponownie, nabyłem w 1997 r. dom, wzniesiony w 1926 r. według projektu Stanisława Futasewicza, który rozbudowałem nadając mu charakter neoklasycystycznego polskiego dworu. Moje starania w tym zakresie zyskały uznanie w formie przyjęcia do Stowarzyszenia „Domus Polonorum”, zrzeszającego właścicieli obiektów zabytkowych.

Z moją wieloletnią działalnością kolekcjonerską związany jest zbiór *Krzemieniec, wołyńskie Ateny, miasto Juliusza Słowackiego*, eksponowany

dotychczas w Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku, w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze i w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Na początku przyszłego roku gościć będzie w Muzeum Zamkowym w Dziukowie, gdzie pozostanie zapewne już na zawsze.

Kontynuacją mojego życia będą moje dzieci: Magdalena (ur. 7 września 1969 r.) i Franciszek (ur. 1 sierpnia 1981 r.), oboje po studiach w tej samej warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Franciszek jest w swoim malarstwie podobnie wierny sobie, jak ja starałem się nie zaprzeczyć odziedziczonej duchowej spuściznie.

#### POSTSCRIPTUM

W tym specyficznym *curriculum vitae* pomijam prace z dziedziny historii sztuki i bronioznawstwa, jak również wystawy z tego zakresu, mogące odwrócić uwagę od moich życiowych perypetii i literackich zainteresowań.

W uzupełnieniu noty biograficznej chciałbym dodać, że jestem członkiem Rady Muzeum Romantyzmu w Opinogórze oraz Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Warszawie, jak też prezesem Koła Weteranów i Rodzin 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego.

Poza odznaczeniami państwowymi otrzymałem w 2015 r. tytuł „Zasłużonego dla Kultury Polskiej”, a w 2016 doroczną Nagrodę im. Zygmunta Krasińskiego, przyznawaną przez Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, gdzie staram się stworzyć Sanktuarium Szwoleżerów, począwszy od 1807 r., wokół krypty gen. Wincentego Krasińskiego, dowódcy sławnego Regimentu.

Statuetka z popiersiem Poety stoi w mojej bibliotece, dodając mi otuchy.